



Dwa zarzuty dla byłego nadleśniczego z Wołowa

Zasiadł na ławie oskarżonych

Sprawa zwolnienia Tomasza W., leśniczego z Tarchalic z Nadleśnictwa Wołów znalazła swój finał w sądzie karnym. Prokuratura Rejonowa w Wołowie oskarżyła jego ówczesnego przełożonego Marka M. między innymi o naruszenie praw pracowniczych. Ten nie przyznaje się do winy.

Pierwsza rozprawa odbyła się 20 lutego o godzinie 12.00 w Sądzie Rejonowym w Wołowie.

Postępowanie toczy się w trybie uproszczonym, obecność prokuratora nie była więc obowiązkowa. Na sali obecny był oskarżony Marek M. wraz z obrońcą, oraz Tomasz W. - pokrzywdzony, pełniący rolę oskarżyciela posiłkowego i jego pełnomocnik.

Miał grozić pracownikowi zwolnieniem

Akt oskarżenia przeczytał sędzia Paweł Pośpiech. Marek M. jest oskarżony przez Prokuraturę Rejonową w Wołowie o to, że od 23 lipca 2009 roku do dnia 26 marca 2010 roku pełniąc obowiązki nadleśniczego Nadleśnictwa Wołów miał naruszyć prawa pracownicze Tomasza W., nadużywając uprawnień związanych z nadrzędnością służbową, zmuszając go do pracy bez ograniczeń czasowych, nie wypłacając mu wynagrodzenia za przepracowane godziny nadliczbowe, obarczał Tomasza W. zbyt dużą odpowiedzialnością przy jednoczesnym ograniczeniu możliwości podejmowania samodzielnych decyzji i nasyłał wzmożone kontrole wewnętrzne grożąc zwolnieniem i pozbawieniem go premii, jak również bezzasadnie powiadamiał organy ścigania o popełnieniu przestępstwa mając na celu jego eliminację z zespołu pracowników, a w 26 marca 2010 roku wypowiedział Tomaszowi W. umowę o pracę działającą na jego szkodę.

W grudniu 2009 roku pełniąc obowiązek nadleśniczego miał nie dopełnić swoich obowiązków działając na szkodę interesu publicznego, zlecając remont drogi na terenie leśnictwa Dębno o długości 2 400 metrów Zakładowi Usług Leśnych we Wrocławiu, bez ustalenia technologii wykonania robót, kosztorysu inwestorskiego, zapytania ofertowego i umowy, nie powołał inspektora nadzoru budowlanego z odpowiednimi kwalifikacjami, a po remoncie nie został sporządzony prawidłowy odbiór robót, następnie miał zatwierdzić nienależną zakładowi wypłatę za wykonanie prac w wysokości ponad 504 tysiecy złotych.

Zeznał, że nie zmuszał nikogo do pracy

Oskarżony nie przyznał się do winy. Odnosząc się do pierwszego zarzutu dotyczącego naruszeń praw pracowniczych Tomasza W. wyjaśnił, że angażowanie pracowników Nadleśnictwa do ponadwymiarowej pracy przy usuwaniu szkód po huraganie w 2009 roku było spowodowane zagrożeniem życia i zdrowia mieszkańców, a powalone drzewa uległyby degradacji, a co za tym idzie, utraciłyby wartość techniczną i ekonomiczną. Szybkie uporządkowanie lasów po wichurze było według niego konieczne również ze względu na ogrom strat na jakie narażony byłby skarb państwa - na kwotę w granicach 375 milionów złotych.

-Zorganizowałem szkolenie BHP dla wszystkich pracowników Nadleśnictwa. Zwracałem uwagę na to, by przestrzegać zasad bezpieczeństwa. Prace nadzorowała Państwowa Inspekcja Pracy, co wpłynęło na dyscyplinę i czujność pracowników, którzy nie zapominali o odpowiednim ubiorze - wyjaśniał były nadleśniczy. - Mimo że Państwowa Inspekcja Pracy zwróciła uwagę na opóźnienia w wypłacaniu premii za nadgodziny, uregulowałem wypłaty z własnej inicjatywy. Moją winą było to, że zostały wypłacone za późno, bo po okresie 1,5 miesiąca.

Kolejnym wątkiem była sprawa drewna, które zostało zabrane z podwórka leśniczego. Tutaj oskarżony wyjaśniał, że o całej sprawie dowiedział się 19 lutego od pracowników do spraw nadzoru gospodarki drewnem. Jak przekazali Markowi M., na osadzie służbowej wynajmowanej przez Tomasza W. znajduje się drzewo niewiadomego pochodzenia. Pełniący obowiązki nadleśniczego otrzymał polecenie z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych o jego zabezpieczeniu. Zeznał, że wtedy otrzymał groźbę telefoniczną od osoby podającej się za członka rodziny Tomasza W.

„Pan nie wie z kim zaczyna, jakie mamy dojścia” - cytował swojego rozmówcę. - Nie zmuszałem nikogo do prac, nie obarczałem Tomasza W. zbyt dużą odpowiedzialnością,

nie nasyłałem kontroli wewnętrznych, nie groziłem mu zwolnieniem i pozbawieniem premii - zeznawał.

- Nie powiadamiałem organów ścigania bezpodstawnie - mówił. - Nie mogłem zamieść sprawy pod dywan, ponieważ o drewnie została poinformowana Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych i otrzymałem polecenie zabezpieczenia go. Nie chciałem, żeby ktoś mi zarzucił niedopełnienie obowiązków, ale nie chciałem oskarżać Tomasza W. Powiadomiłem organy ścigania wtedy, kiedy zostałem poinformowany o nieprawidłowościach wykazanych przez grupę interwencyjną, które dotyczyły sprzedaży drewna na asygnaty - tłumaczył.

Natychmiastowa potrzeba remontu

Oskarżony odparł również zarzuty dotyczące przekroczenia swoich uprawnień i bezprzetargowego wyłonienia wykonawcy na remont drogi w Dębnie.

- Droga na skutek zmasowanego wywozu została całkowicie zniszczona, co potwierdza protokół pod którym podpisała się specjalnie powołana komisja. Kolejny na drodze sięgały czasami do kolan i pasa. Zleciłem remont, ponieważ powołałem się na opinię komisji. Dzięki remontowi za 0,5 miliona złotych wywoziłem z lasu drewno warte 3 miliony. Istniała potrzeba dostarczenia tego drewna, a stan drogi tego nie umożliwiał. Moim zdaniem w przypadku awaryjnego remontu nie istnieje potrzeba przeprowadzania czynności przetargowych. To był jeden z bieżących remontów, których wykonywaliśmy wiele - zeznawał Marek M.

Jak zaznaczył, firma która została wybrana do wykonania prac remontowych tak samo jak Nadleśnictwo Wołów podlega pod jedną jednostkę. Koszty remontu drogi były wysokie, ponieważ wynikało to z materiału jaki został wykorzystany podczas prac, a fakt, że w jego trakcie droga była używana, zwiększało radykalnie koszty inwestycji.

Na kolejnej rozprawie w dniu 19 marca tym razem zostanie przesłuchany pokrzywdzony Tomasz W.

(emza)